

26. NIEDZIELA ZWYKŁA – 28 IX 2003

„Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami [...] i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami”
Ekskluzywizm w Kościele, w życiu codziennym?

W Ewangelii dzisiejszej niedzieli mamy rzadkie w NT świadectwo wspólnego działania apostolskiego wyrażonego przez przyimek osobowy „my”, ale za to jakże negatywne. Uczniowie Jezusa myślą, że działają w dobrej sprawie. Zabraniają dokonywać egzorcyzmów obcemu, który nie należy do ich grupy. „Chodzić z nami” oznacza w tym wypadku dzieleniu trudów i niebezpieczeństw pójścia za Jezusem, opuszczenia wszystkiego za przysłowiową miskę stawy. Obcy wydaje się wykorzystywać Jezusa, moc tkwiącą w jego imieniu, może dla osobistych korzyści, może dla uzyskania rozgłosu, może aby udowodnić egoistycznie innym, że on też coś potrafi... Ileż to zapytań, podejrzeń i nieufności mogło przebiegać przez myśli apostołów, gdy zetknęli się z tym człowiekiem. Niewykluczone, że zagrała też tu ludzka, zwyczajna zazdrość. W kompozycji Ewangelii Marka, w bezpośrednim poprzedzającym kontekście ewangelijnym, uczniowie Jezusa nie radzą sobie z wypędzeniem złego ducha z małego chłopca i zostają skarceni przez samego Mistrza za brak wiary (por. Mk 9,14nn). A tutaj jakiś nieznany, może mniej uduchowiony, mniej pobożny, „daleki od Pana”, nie znający Go bliżej, odnosi sukces za sukcesem. Nie do pomyślenia, nie do wiary, to jakaś pomyłka, to jakiś nonsens... a może sprawka samego diabła.

Klimat nieufności często przeradza się w jakiegokolwiek wspólnocie we wrogość, a później i agresję. Obserwujemy to zjawisko coraz częściej w naszej rzeczywistości Kościoła polskiego, Kościoła „tych małych, którzy wierzą”, i „tych wielkich, którzy nim rządzą”, czyli jednym słowem: ludzi o słabej wierze. Niech jej ilustracją stanie się średniowieczna legenda o pielgrzymie i rycerzu.

Pielgrzymi wędrują. To jest historia pewnego pielgrzyma, który właśnie wędrował. I obserwował.

Pewnego dnia przybył w nowe okolice i, zgodnie ze swoim obyczajem, zaczął obserwować otoczenie dla poznania środowiska i jego mieszkańców. Pierwszą rzeczą, która go uderzyła, był klimat nieufności, którym tam się oddychało. Nikt go nie pozdrowił, nikt się

nie uśmiechał, nawet nie byli zainteresowani poznaniem nowo przybyłego. Obojętność bardzo szybko przemieniła się w otwartą wrogość i pielgrzym musiał szybko nauczyć się bycia ostrożnym wobec wszystkich. Do tej pory w tym kraju wszyscy są nieprzyjaciółmi. Wszystkich.

Jeden z rycerzy zobaczył go w takim stanie zagubienia i zapytał go: „Skąd przybywasz, młodzieńcze? Wydaje się, że ty nigdy nie walczyłeś w twoim życiu...” „Dlaczego miałbym walczyć? – odpowiedział otwarcie pielgrzym. – Ja nie mam nieprzyjaciół”. Rycerz wybuchnął gromkim śmiechem, wydawał się być bardzo rozbawiony. I ciekawski. „Nie masz nieprzyjaciół? A ja więc kim jestem? Wszysty jesteście nieprzyjaciółmi wobec siebie!”

Wobec takiego stwierdzenia pielgrzym pozostał bez słowa, jego milczenie stało się bardzo wymowne dla rycerza: natknął się na młodzika niedoświadczonego życiem. Był zmuszony nauczyć go wszystkiego. Potrząsając głową, zszedł z konia i usiadł obok pielgrzyma (oczywiście bez zdjęcia zbroi na wszelki wypadek – nigdy nie można przewidzieć wszystkiego: ci nieprzyjaciele wpadają na przeróżne pomysły...). „Więc, synku, jak dobrze wiesz, wszyscy ludzie są potencjalnymi wrogami i zostają pokonani wpraw, niż ktoś ciebie pokona lub uczyni z ciebie niewolnika. Dotąd rozumiemy się, nie?” „Tak naprawdę to nie. Dlaczego ktoś miałby próbować pokonać mnie?”

Rycerz nie dowierzał własnym uszom. Czy to właśnie jemu musiał przytrafić się tak naiwny typ? „Więc – powrócił do tematu z cierpliwością – jeśli patrzysz dokładnie na życie ludzi, dostrzegasz, że każdy ma coś z ciebie. Twoje szczęście znajduje się w drugich, oni ci je ukradli. Z tego powodu trzeba je odzyskać na nowo. I ukarać ich. Poza tym trzeba być bardzo czujnym, ponieważ wszyscy inni będą próbowali odzyskać od ciebie tę część szczęścia, która jest w tobie”

„Dziękuję rycerzu, opowiedziałeś mi bardzo interesujące rzeczy. Nigdy o tym nie myślałem. Udaję się teraz do mojego kraju, aby rozpowszechnić tę wiadomość” To powiedziawszy, oddalił się. Wędrując. Ponieważ pielgrzymi wędrują.

Także i rycerze wędrują. Konno, ale wędrują. I tak stary rycerz mający na swym koncie wiele zwycięstw, lecz bez wewnętrznej satysfakcji, znalazł się pewnego dnia w dalekim kraju. W kraju naprawdę bardzo szczególnym. Za ledwie przybył, został przyjęty bardzo uroczyście i nikt nie szczędził mu uprzejmości i okazania się serdecznym i gościnnym. Lecz jego rycerski instynkt przywiódł go od razu w stan gotowości. „Jeszcze by tego brakowało, aby głupia sztuczka naraziła mnie na utratę mojej skóry”, pomyślał i już sięgnął ręką po miecz, kiedy w tłumie rozpoznał pielgrzyma, którego spotkał wiele lat temu.

„Witaj rycerzu, jak widzisz rozpowszechniłem twoją filozofię tutaj między nami...”

Wobec tego stwierdzenia rycerz pozostał bez słów. Jego milczenie stało się bardzo wymowne dla pielgrzyma: przytrafił mu się stary, zahartowany w boju rycerz. Zbyt dużo zwycięstw zdecydowanie pokonało go. Trzeba było nauczyć go wszystkiego od początku.

Potrząsając głową, równocześnie sprawił, że ten zszedł z konia i zaprosił go do zajęcia miejsca obok niego. „Widzisz, rycerzu, twoja wizja życia spodobała mi się bardzo także i w moim kraju: zastanawiając się nad nią, zrozumieliśmy, że w efekcie każdy z nas nosi w sobie trochę ze szczęścia drugiej osoby. I dlatego pomyśleliśmy sobie, że zachodziłaby konieczność zwrócenia go z powrotem innym”

Odpowiedź Jezusa na myślenie i postawę jego uczniów jest bardzo kategoryczna: „Nie zabraniajcie mu [...]” Nie jest ona czystym zakazem Mistrza-despoty, bez wyjaśnienia,

który preferuje dyscyplinę nad świadomością. Ewangelista przytacza potrójne uzasadnienie Jezusa, które w pewnym sensie zbiega się z myśleniem pielgrzyma z legendy: „Każdy z nas nosi w sobie trochę ze szczęścia drugiej osoby. I dlatego zachodzi konieczność zwrócenia go z powrotem innym”

Pierwszy argument Jezusa jest „życiowy”. Kto czyni cuda w jego imię, to znaczy czyni dobro, powołując się na jego osobę, nie może mówić źle o Nim.

Drugi argument jest złotą regułą tolerancji: „Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” To oznacza, że nawet obojętność wobec Jezusa i jego uczniów, w klimacie nieufności, wrogości, staje się poważnym atutem w rozszerzaniu dobra i miłości ewangelicznej i jest respektowana przez samego Jezusa.

Trzeci argument jest czysto pragmatyczny. Nawet najmniejszy gest dobra, kubek wody, podany w imię przynależności do Chrystusa, czyli do Posłanego, nie umknie Jego uwadze i zostanie nagrodzony.

Jezus, jednym słowem, ukazuje swoim uczniom trzy rzeczywistości zwracania szczęścia innym, które nosimy w sobie:

– dzielimy się Jezusem z innymi, którzy do nas nie należą, ale wzywają jego imienia dla czynienia dobra

– nie ustosunkowujemy się negatywnie nawet wobec obojętnych, bo może ci, na wspomnienie imienia Jezusa i dobra, którego doświadczyli lub byli świadkami jego urzeczywistniania się, nawet przez działanie ludzi nie należących do naszej wspólnoty Kościoła

– któregoś nieoczekiwanego dnia, w chwili, której się nie spodziewamy, kiedy będziemy znajdować się na misji naszego życia, podadzą nam kubek wody, który w sytuacjach ekstremalnych może przecież uratować nam nawet życie.

Z drugiej jednak strony Jezus pozostaje realistą i wie, że w życiu nie zawsze ci, którzy posługują się jego imieniem dla dobra, mogą tak czynić bez końca. „Kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz *źle* mówić o mnie” Przysłówek „zaraz” zakłada możliwość zmiany orientacji u obcego egzorcysty. Niestety, tak bywa i dzisiaj z wieloma innymi ludźmi, którzy posługują się Jego imieniem, czynią dobro, a później... Nic więc dziwnego, że po tych słowach Pan przestrzega przed zgorszeniami i piekłem.

ks. Jarosław Piotrów